

GRY LUDU WE WŁOSZECH, (La Mora.)

La Mora (far alla mora), jest to gra szczególniéj od niższéj klassy ludu we Włoszech ulubiona. Dwaj gracze siedzą, lub stoją na przeciw siebie: W żywych szybko powracających poruszeniach, podczas których każdy gracz niektóre palce zamkniętéj ręki prawéj wysuwa, nagle też rękę kładzie na stole i razem każdy z nich wymienia

głośno liczbę, która równą ma być ilości palców przez obu graczów wysuniętych. Każdy trafiający, obwołany jest z okrzykami, i palcami ręki lewéj oznaczony.

Druga gra (*alla boce*), używaną jest we wszystkich stanach, jako wyborne ćwiczenie ciała. Towarzystwo mogące się składać z 12 osób, dzieli się na dwie równe części; każdy opatrzony jest kulą, do naszych kręgłowych podobną. Kula mniejsza *pallino*, rzuca się na piętnaście do dwudziestu kroków opodal, poczém gracze obudwu stron kolejno swoje kule rzucają, zwycięztwo zaś ta strona odnosi, któréj kula najbliżéj małéj kuli, czyli *pallino*, dosięgła. Gdy pierwsza strona zwycięży, gra po niéj druga, i to tak długo, aż jedna z nich więcéj do *pallino* się zbliży, niżeli pierwsza.

Równie, jak w innych grach podobnych umawiają się naprzód, do wielu punktów ma dochodzić partya.

GNUSNOŚĆ, LENISTWO, NIEDBALSTWO, PRÓŻNIACTWO, OCIĘŻAŁOŚĆ, OPIESZAŁOŚĆ, OSPAŁOŚĆ.

Gnuśność jest wyrazem ogólnym. Przyczyna tejże nie jest przypadkowa, ale wewnętrzna i dla tego trwała. *Gnuśny* pochodzi od *gnić*, zkąd *gnuśny gnojkiem* się zowie w języku gminnym, zkąd także zarzucony wyraz *gnojstwo*; wyraz gminny, lecz prawdziwy bo *gnuśny* niszczeje, jak drzewo już nie żyjące. Jako gnijące drzewo, woda it. d. są nie użyteczne i obrzydliwe, póki z końcem zepsucia swego w inne ciała nie przejdą, takim jest człowiek *gnuśny*, który jako nieczynny, jest bez użyteczny, a zatém na pogardę zasługujący i obrzydliwy. W wielu Słowiańskich dyalektach gnuśność spólną jest rzeczom obrzydliwym, to samo w niemieckim faul. *Lenistwo*, zdaje się mieć jedno źródło, z *lentus*, nie jest tak obrzydliwe jak *gnusność*. Kiedy zwierzęta sierć odmieniają, wtedy *lenieją* i *leniwieją*, gdyż powszechnie w tym stanie są słabsze; przyczyną więc lenistwa jest słabość. Bydlę przy słabéj paszy, ciągle do ciężkich robót używane, albo przez starość, staje się nakoniec *leniwe*. *Leniwy* robi coś, ale powoli i z przymusem, ztąd osła nie odstępny przymiotnik: *leniwy*.

Gnuśny jest wyrazem przeciwnym wszelkiemu ruchowi, *leniwy*, jest wyrazem sprzecznym ruchowi spiesznemu. Czas *leniwie* upływa dla cierpiących, lub czekających.

Ocięźałość pochodzi z przyczyny organizmu, lub innych przyczyn fizycznych, i nie jest ciągłą. Zbytnia tusza, wiek podeszły, słabowitość, czynią człowieka ciężkim, do pracy, czyli *ociężałym*. «Kiedy mi się jeść chce, tom do niczego, jak się najem, tobym tylko spał,» mawiał jeden pasożyt. Ciężar ma jedno źródło z ciągnieniem, z ciążeniem na dół w niemocy. « Do skoków i biegu wprawiać człowieka należnym ciało przez lata podeszłe *ociężeje*,» mówi *Paprocki*. To samo *opuszczać się*. Ztąd może używany jest ten wyraz do ciał nie żyjących, których opór przeciw ruchowi tém jest większy, i których własny ruch tém jest mniejszy, im większą składają massę.

Między *opieszałością* a *ociąganiem się*, taka zachodzi różnica, jak między ciężarem a ciągnieniem. *Ociągam się* z wykonaniem jakowéj rzeczy, przez wstręt, obawę, lub rachubę jakową, ale nie koniecznie przez *lenistwo*.

Opieszałość ma najwięcéj źródło swoje w obojętności. Można być bardzo pilnym w sprawowaniu jednéj rzeczy, a opieszałym w drugiéj. Opieszały zwykł odkładać, opuszczając sposobność, od któréj najwięcéj skutek prac i starań tak zawisł, jak praca rolnicza od pory stosownéj. Ptak który skrzydeł przestaje używać i pieszo chodzi, zowie się opieszałym. Jako ptak bez skrzydeł nie zdąży za innemi, tak człowiek opieszały, zawsze się spóźni.

Niedbalstwo, pochodzi z tępego czucia na przyjemności i korzyści, jakie nam jedna czujność i staranność. *Niedbały* nie tylko nic nie nabywa, ale to co ma, kazi i traci przez swą nieczułość; obojętny na szkodę i przyszłość. Suknie, dom, wszystkie czynności jego, są bez porządku. Ta wada właściwą jest ludziom, albo niczém, albo jednym tylko przedmiotem najmocniéj zajętym.

Próżniactwo w tém jest *niedbalstwu* przeciwne, że *niedbały* nic nie robi, a próżniak robi nic. Próżniak jest zajęty, lub zawsze zajęcia szuka, ale właśnie wstręt ma od tego, co czynić potrzeba. Roztargnienia, zabawy, gry są jego ucieczką, aby nie pracował, lub się nie nudził. Dzieci nie słusznie przezywamy próżniakami, gdyż te nie pojmując jeszcze korzyści i nieczując zabawy w naukach, do których często wcześnie są naglone, nie *próżnują* oddając się zawsze ruchowi i zabawom, które fizyczne i moralne ich siły rozwijają.

Jak człowiek im więcéj spi, tym bardziéj jest spiącym, tak leniwy im mniéj się spracował tém mniéj do pracy jest zdolny.

Próżniak zajęty jest *próżnemi* myślami, i często *próżną* pracą. *Próżniactwo* ściąga się więcéj do zajęcia umysłowego. Z *próżniaka*, gdy trafi na przyjazne okoliczności, prędzéj może być coś, niżeli z *leniwca*. *Leniwego* sam głód, *próżniaka* samo zawstydzenie do pracy napędzi. Ale nad wszystkie wady powyższemi wyrazy oznaczone, nie masz nic skodliwszego nad *próżnowanie*. *Lenistwo*, *niedbalstwo* i t. d. opuszcza dobre, *próżnowanie*, działa złe; jest często czynném przeciw człowiekowi i towarzystwu. Dobrze czyni, kto *gnuśnych* znagla do pracy ale więcéj jeszcze ma zasługi ten,

kto *próżnującym* da stosowne zajęcie. Sam brak zajęcia, tworzy *próżniaków* szkodliwie czas swój trawiących. Dobrze więc mawiali starzy, że *próżnowanie* jest wszelkich grzechów początkiem.» Jest *próżnowanie* ludzi zdolnościami wyższych, które się raczéj spoczynkiem lub nabywaniem sił nowych nazywa. «Ludzie zacni po wielkich myślach mają swe drobne zabawy, które mniejsi w nich upatrując, *próżnowaniem* nazywają,» mówi Lubomirski. Wielkim także talentom wybaczać należy *próżnowanie*, które najczęściéj, nie jest *próżnującém*. Ich *próżnowanie* jest najwięcéj zbieraniem zapasów do chwili usposobienia.

Ospałość jest *gnusnością* duszy. Gdy ciało spi, dusza buja swobodna, ale martwą jest dusza spiąca; nie widzi złego ani dobrego, jakie otaczać ją może.

Wiele jeszcze mamy wyrazów na różne odcienia téj wady ulubionéj, na którą wszyscy niemal chorując, wszyscy ją sobie wyrzucali. Mówimy raczéj, *czém się kto bawi*? niż co robi? Lubimy czas *przepędzać*, *trawić*, *zabijać*; cieszymy się gdy nam czas *schodzi*. Wujek grzeszy, nawet zbytkiem wyrazów synonimicznych gdy mówi: «Żałośna jest *gnusność* i *nieczujność* nasza, że w tak wielkim *niedbalstwie* żyjemy.»

TANCERKI EGIPSKIE.

We wszystkich wielkich miastach nawet we wsiach niektórych w Egipcie, są tancerki publiczne. Sztuka tańca jest ich sposobem do życia, i wielką w niéj zręczność okazują. Taniec Almeh, bo tak się nazywają, można uważać za operę u Wschodnich ludów. Bawi on i zajmuje osoby najpoważniejsze, równie jak dzieci. Kobiety w haremach, które równie w téj sztuce się doskonalą, jéj winny jedyną prawie w nudach rozrywkę. Nawet żony i córki Europejczyków w Egipcie żyjących, rade się w gronie przyjaciół z tańcem almeh popisać.

Podróżnik angielski Samt-John podał niedawno ciekawy obraz tancerek w Kairze. Mieszkają one blizko téj stolicy w wiosce Szakra, gdzie każdéj godziny gotowe są z swoją się sztuką popisać. Gdy Anglik z swym towarzyszem do téj wsi przybył, stanęło przed nim kilka pięknie ubranych tancerek. Wszystkie młode od 12 do 20 najwięcéj lat mające. Niektóre były piękne, inne zaś ledwo młodością i zręcznością podobać się mogły. Dowiedziawszy się, że podróżni chcą widzieć ich tańce, wskazały kawiarnią, gdzie tancerki całe niemal dnie przy kawie na śpiewaniu i powiastkach przepędzać zwykły. W sali tego domu było do stu tanecznic zebranych. Ubiór ich wschodni z małemi zawojami z muszlinu złotem haftowanemi, rozmaite szale, obok ładnéj kibici, wiele im dodawały uroku. Czarne włosy w długich splotach z pod zawoju spuszczone, ozdobione były rzędami złotych pieniążków; niektóre, nawet czoła miały niemi pokryte. Płeć ich jasno brunatna, zęby nadzwyczaj białe, oczy duże i czarne. Ubiór ich nie miał nic nie przystojnego. Pierwsza Almeh szykowała się do tańca. Była to piękna Arabka w kwiecie młodości. Przywdziała szeroki pstry pas i zaczęła taniec, któremu egipskie piszczałki, bębenek, tudzież śpiewanie i grzechotki towarzyszyły.

GROBOWIEC ABELARDA I HELOIZY.

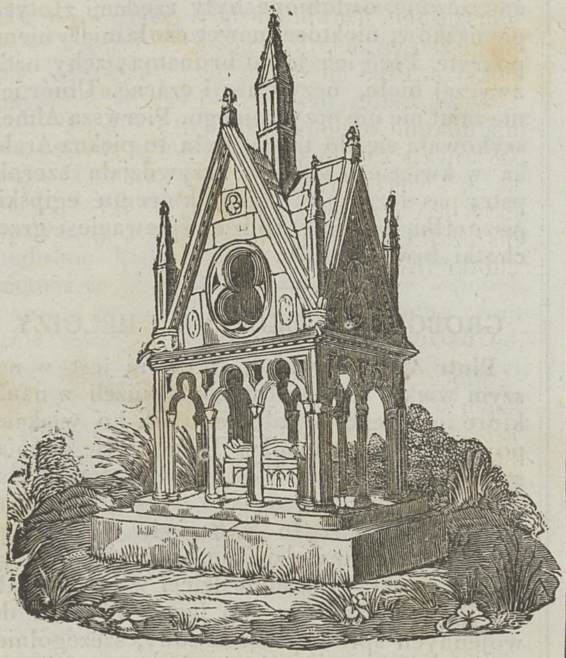
Piotr Abelard więcéj sławnym jest w naszym wieku z obłędów serca niżeli z nauk, które imię jego przed ośmiu blizko wiekami powszechném uczyniły. Urodził się w miasteczku Palais przy Nantes, gdzie dotych czas pokazują ruiny warownego zamku, w którym piewszy raz światło zobaczył. Ojciec jego Berengar majętny dziedzic, obok rycerstwa kochał nauki, i starannie dzieci w nich kształcił. Piotr najstarszy syn jego, również do wojennych spraw przeznaczony, szczególniéj w nich postąpił, i tak niemi się przejął, że odstąpiwszy młodszym braciom dziedzictwa, jakie mu pierworodzeństwo naznaczało, na zawsze umyślił naukom samym się oddać. Doskonalił się w poezyi, wymowie, teologii, i w filozofii scholastycznéj, któréj się szczególniéj poświęcił.

W krótce udał się do Paryża, gdzie był uczniem sławnego de Champeaux, i tak znacznie postąpił, że wnet mistrza przewyższył, który miłość ku tak zdólnemu uczniowi, w nienawiść potém zamienił.

Prześladowany, udał się w 22 roku życia do Melun, gdzie czasami dwór zwykł był przebywać. Tam rozpoczął publiczne lekcye, dla których wielu uczniów, nawet Paryż opuściło. Ztamtąd przeniósł się do Corbeil, gdzie publiczném czytaniem tak zdrowie osłabił, że za radą lekarzy do domu rodzinnego udać się musiał.

Gdy do Paryża powrócił, miejsce Wilhelma Champeaux zastępował inny professor, przeciw któremu Abelard tyle był szczęśliwy w dyspucie, iż tenże zaprosił go do katedry, a sam zajął miejsce pośród zdumionych tym postępkiem słuchaczów. Champeaux tém ukorzeniem następcy tak był zgorszonym, iż potrafił od obowiązków go usunąć. Lecz i Abelard zmuszonym był Paryż opuścić; jednakże, zwycięztwa swojego odstąpić nie chciał, jak sam powiada, i pod murami Paryża, przy górze świętéj Genowefy słuchalnią założył. Wnet Champeaux widział opuszczoną swą szkołę, którą zamknąć był zniewolony.

Tą razą Abelard nie był dumny zwycięztwem, owszem na nowo sam uczniem został, i udał się do Laon dla słuchania teologii, pod sławnym w ówczas Anzelmem. Lecz i tu w krótce otworzył wykład proroka Eze-



(Grobowiec Abelarda i Heloizy.)

chiela, przez który powszechne podziwienie, a nienawiść Anzelma na siebie ściągnął. W skutku tego, znowu do Paryża pełen sławy wrócił, gdzie filozofią, teologią i wymowę wykładając, miał tysiące słuchaczów. Pod nim wykształcili się najznamienitsi mężowie XII wieku, do których należy szczególniéj: papież Celestyn IIgi, Piotr Lombardus biskup Paryzki; Berengar i święty Bernard.

Dotąd żył Abelard dla samych nauk, ale nieszczęściem, obudziła się w nim gwałtowna namiętność, która ciągłych jego cierpień stała się przyczyną. Młoda Heloiza siostrzenica powszechnie znanego Fulberta, nie tylko pięknością, ale wielkiemi przymiotami umysłu, przewyższała wszystkie niewiasty. Zdolną była ocenić sławę i przymioty Abelarda, dumna jego hołdami, odpowiedziała im najżywszą wzajemnością. Abelard wkrótce się zmienił w swoim publicznym zawodzie. « Umysł mój, jak sam wyznaje, nic już więcéj nie tworzył; mówiłem publicznie tylko z nałogu, powtarzając to, czego już dawniéj uczyłem. » Heloiza obawiając się gniewu Fulberta, udała się potajemnie do krewnych. Abelard pragnął te osławione związki zaślubieniem Heloizy zakończyć, lecz ta w exaltacyi średnim wiekom właściwéj, sądziła, że stan małżeński jego sławie uczonéj zaszkodzi; wolała więc stać się nieszczęśliwą ofiarą, jak to sama w czułém i wymownem pismie wyraża. Po długich wynikłych ztąd nieporozumieniach między Abelardem i Fulbertem, przyszło nakoniec do tego, że tenże wuj rozgniewany nasłał na niego najętych ludzi, w skutku czego Abelard wiecznem kalectwem osromocony, udał się do klasztoru St. Denis, Heloiza zaś w Argenteuil ślub zakonny poprzysięgła.

Po długiéj samotności, jeszcze Abelard publicznie wystąpił, wielką sławą się cieszył i większych jeszcze doznał przykrości. Skazany był na publiczne spalenie własną ręką pism swoich, wtrącony do więzienia, poczém w krótce, zupełnie niewinność jego uroczyście obwołaną została. Syty sławy i nieszczęść, osiadł w samotném ustroniu między Troyes i Nougent nad rzeczką Arduzon, gdzie ze słomy i z gliny kaplicę wybudował, i był by już zupełnego wczasu używał, gdyby sława jego, głośna w całéj Francyi nie była i tu uczniów ku niemu znęciła, którzy do 600 zgromadzeni, chaty około jego kaplicy stawiali, poddawali się surowości jego życia, aby tylko z obcowania i nauk jego korzystać mogli. Wnet na miejscu glinianéj jego kaplicy wystawili kamienną, która na pamięć pociechy jakiéj w ustroniu doznał, kaplicą Ducha Świętego Pocieszyciela nazwaną była.

Po niejakim czasie Abelard obrany był przełożonym opactwa St. Denis, gdzie w urządzeniu zgromadzenia wiele zbawiennych łożył usiłowań. Heloiza także była przełożoną zgromadzenia panien w Argenteuil, zkąd późniéj z niektóremi siostrami założyła klasztor w miejscu, gdzie była kaplica Abelarda, tam kończąc dni swoje pobożném życiem i wyborném urządzeniem zgromadzenia, powszechny zjednała sobie szacunek.

Tyle trosk i trudów, a następnie życie zupełnie pokutne, wycieńczyły zdrowie Abelarda, który jako wzór życia zakonnego w klasztorze ś. Marcella blizko Clugny w roku 1142 żyć przestał.

Pochowanym został w miejscu dawnéj swojéj kaplicy. Obok niego złożono Heloizę, która we 20 lat po nim umarła.

W roku 1800 popioły ich przeniesione zostały do Paryża, gdzie dla nich wystawiono grobowiec w smaku XIIgo wieku, który w r. 1820, z wielką uroczystością na cmentarz był przeniesiony; grobowiec ten zwiedzają mieszkańcy, czcząc pamięć nieszczęśliwych kochanków wieńcami kwiatów.

Sławne bardzo w zeszłym wieku przez Popego wydane listy Heloizy i Abelarda, i u nas po kilka krotnie przełożone, wznowiły pamięć tych dwojga kochanków, lecz nie okazują ani śladu obyczajów XIIgo wieku, ani charakteru obudwu, pełnych erudyi i exaltacyi religijnéj.

JAK POZNAĆ GRZYBY JADOWITE.

Chcąc poznać grzyby jadowite, trzeba je gotować z cebulą. Jeżeli cebula zczernieje, grzyby są jadowite. Prawdziwe grzyby rzadko rosną w cienistych lasach, i po zapachu łatwo je poznać.



NOSOROŻEC, (WALKA NOSOROŻCA ZE SŁONIEM.)

Dziwną jest rzeczą, że w początku zeszłego wieku, nosorożec, ów zwiérz największy po słoniu, zupełnie był w Europie nieznany. Oprócz kilku uczonych, którzy czytali Pliniusza, Strabona, i Bontiusza; nie wiedziano o tych zwierzach i uważano je, jak owe ptaki bajeczne, wymyślone w starożytności, centaury i gryfy. Trudno zaiste było wierzyć w byt zwierza siły nie powściągnionéj, odzianego skórą nie przenikłą, uzbrojonego dzidą twardszą od stali. Wszystko to jednak było prawdą, wyjąwszy niektóre przesady tak powszechne w podróżnikach.

Nosorożec zupełnie wyrosły ma 12-13 stóp długości, wysokości 6-7 stóp, a cała objętość jego, równą jest prawie długości. Nogi ma bardzo nizkie, tak, iż brzuch na dwie tylko stopy nad ziemią unoszą. Łeb jego, należy razem do świni, konia i krowy, pierwszéj ma oko, nogę drugiego, a wargę spodnią do trzeciéj podobną; ale nosorożec odznacza się nadto organem sobie tylko właściwym. Zwierzchnia jego warga, która na końcu zupełnie się zwęża, i dowolnie poruszaną być może, służy mu do cięcia trawy i wyrywania korzeni. Ta warga jest tém dla niego, czém trąba dla słonia; bez niéj nie miałby zmysłu dotykania.

Skóra jego jest bez sierci i tak twarda i gruba, iż się nie marszczy, ani fałduje, i przeto nie mógłby się ruszać, gdyby w pewnych miejscach nie miał przegubów czyli fałdów jednostajnych, tak jak niegdyś rycerze w żelaznych zbrojach zostawiali odstępy. Nos jego uzbrojony jest groźnym rogiem, lekko w tył zakrzywionym, mającym 3-4 stóp długości; tym nosem się broni, kopie ziemię, wydobywa korzenie i drzewa obala.

Z temi wszystkiemi darami ciała, nosorożec był by najstraszniejszym, gdyby obyczaje jego nie były zupełnie spokojne. Tak jak wszystkie trawożerne zwierzęta, wtenczas tylko w złość wpada, gdy jest głodny, lub zaczepiony, wtenczas wściekle i gwałtownie tak szybko na prost siebie się rzuca, iż wszystko, co napotka, powala. Gdy nieprzyjaciela dosięże; tratuje go wściekle nogami, a jeżeli go chybi, nie wraca nigdy, lecz z zaciętością na oślep daléj pędzi.

Pojęcie jego bardzo jest ograniczone; charakter żywy i nie ugłaskany. Wnet jest spokojny i obojętny, wnet wpada w szaleństwo, którego nic przewidzieć i uskromić nie zdoła.

Ta ogromna massa nabiéra wtedy przerażającéj lekkości; jednym rzutem przeskoczy przestrzeń trudną do uwierzenia, miota się bez przytomności w prawo i w lewo, i skacze wysoko. Wydaje wtedy ryk ostry, który daleko słychać; ale gdy jest spokojny, chrzęszczy tylko, podobnie do dzika.

Nosorożec żyje samotnie i dziko; rzadko widać go w gromadzie, najchętniéj przebywa na brzegach rzek, i lubi w bagnach się tarzać, jakoby dla zmiękczenia twardéj swéj skóry. Znajduje się jeszcze w Bengalu, w Sumatra i w głębi Afryki; żyje grubemi roślinami, krzewami ciernistemi, korzeniami i liściem. Codziennie potrzebuje do 160 funtów paszy i wiele wody odrazu pije.

Indyanie i murzyni jedzą jego mięso. Używają także niektórych części jego do lekarstw, krew jego ma z wielu chorób uzdrawiać, a najmniejsza cząstka jego rogu, silnie działa przeciw truciznom. W tę ostatnią własność tak wierzą, iż napój w naczyniu z rogu nosorożca od największego wroga śmiało przyjmą, choćby widzieli, iż w nie nalewa truciznę.

Cuvier dowodzi, że mnóstwo kości znajdowanych w Niemczech, w Anglii i we Włoszech, są kościami nosorożca. To dowodziłoby, że w dawnych bardzo czasach, ten zwierz rozproszony był po całéj Europie, i że mógł żyć w zimnym klimacie.

Myśliwi nie śmieją wręcz nosorożca zaczepiać, idą za śladem jego, gdy się zwykle oddala w bagniska, kryją się w gęstwinie, dopóki się nie położy; mierzą blizko ucha, albo pod brzuch, jedyne miejsca, gdzie śmiertelnie ranić go można. W razie chybienia, na wszystko wściekle się rzuca.

Gdy nic nie spotyka; schyla łeb, ciągle pędząc, wyrzyna brózdy, i znaczną ilość ziemi przez głowę odrzuca.

Pliniusz był pierwszym z naturalistów, który walkę nosorożca ze słoniem opisał. W cyrku rzymskim wystawiano to widowisko. Walka tych zwierząt na scenie, które przez niewolę połowę sił utraciły, jest prawie niczém, w porównaniu walki tych, które żyją w stanie natury.

«Pewnego dnia, mówi jeden podróżny, patrzyłem ze wzgórka na nieprzejrzane równiny wyspy Ceylan, w około kukurydzą zasiane. Nagle, z blizkiego lasu ukazało się 7 do 8 słoniów, które pola pustoszyć zaczęły. Ciekawy to był widok, jak te ogromne zwierzęta trąbami swojemi plony zmiatały, i w wielkich pękach na kark ładowały, a po odniesieniu zdobyczy do lasu, po nową wracały.

To trwało blizko godzinę, tymczasem słońce tak dogrzewać zaczęło, że mimo bardzo wielkiego parasola, i lekkich sukien, prawie topniałem od potu, i wielce na siłach czułem się osłabionym. Poszedłem więc schronić się w cieniu. Rzadkość cienia, w tém miejscu, niedozwalała go znaleść, i czekać musiałem, aż póki zniżone słońce, gorąca nie zmniejszy, lub dopóki przynajmniéj wietrzyk nie zawieje. Toż samo uczyniły i słonie, pokładłszy się w cieniu drzew, w pośród kukurydzy, gdzie razem spoczynek i żywność miały.

Gdy wtenczas zupełna cisza panowała, przybiegł ogromny nosorożec i z gwałtownością sobie zwyczajną, na nic się nie oglądając, zapuścił się w pole. Żywo zerwały się oraz i słonie, a z podniesionemi trąbami, i kłami biegły naprzeciw nieprzyjaciela. Nosorożec jeszcze się do oporu nie przygotował, gdy go już słonie opadły i kłem mocno zraniły.

Wydał ryk przerażający, cofnął się nieco i rzucił się na słonia, który go skaleczył. Przy mocném starciu, słoń złamał róg nosorożca. Na ten widok słonie z nową wściekłością nosorożca opadły. Ze wszech stron wznosiły tumany piasku i mierzwa kukurydzy, słychać było zgiełk straszny, a dalszy ciąg walki, mógłem tylko po tymże zgiełku rozpoznać, ponieważ grzmiący ryk nosorożca, dobrze od głosu słoni można było rozróżnić. Nagle zgiełk się pomnożył, i gęsta kurzawa okryła walczących, po czém zgiełk ustał, i kurz powoli się rozprószył.

Nosorożec został zabitym, lecz koło niego, trzy zwalczone słonie leżały; dwóch z nich żyło jeszcze, lecz krokiem bardzo wolnym oddaliły się otoczone towarzyszami. Z ciężkich ran przez nieprzyjaciela zadanych, strumienie krwi z nich płynęły.»

WPŁYW WODY NA WEGETACYĄ.

Roślina wciąga wodę przez korzenie, a z powietrza przez liście, i ta tworzy płynną część rośliny.

Ciepło z słońca upływające, przetwarza wodę atmosfery w parę. Ze spadającego deszczu, rosy i mgły, liście albo zdziebła wciągają wodę, aby się orzeźwić i wzmocnić. Nawóz gruntu zwierzęcy i roślinny, dopiéro przez wodę rozmięka, przez co zasiewy przyswajają sobie nawóz dawny i świeży, gdy dostatecznie jest rozpuszczony.

Te soki do assimilacyi przysposobione, krążą w roślinie, jak krew w żyłach zwierzęcia, rozdzielają się na rozmaite organa; części zaś bezpożyteczne, albo zużyte, wydalają się przez korzenie i liście. W miejscach, gdzie woda szlam spłucze, wegetacya jest bujniejszą. Woda doprowadza nasieniu kwasoród do wyklucia się potrzebny.

Wszelkie przedmioty materyalnego świata powstały pierwiastkowo z wody i światła i z organizmu roślin i zwierząt za współdziałaniem chemiczném. Ciecz wody, ma 15 części wody, a 85 części kwasorodu, zgęszcza się w lodzie, a w parze jest elastyczną. W parze zajmuje woda 728 razy więcéj miejsca, niżeli w stanie ciekłym. Woda naturalna, prócz swoich właściwych pierwiastków, przybiera jeszcze mineralne, roślinne i zwierzęce ciała. Nawet woda deszczowa nie zupełnie jest czystą. Woda płynna zapełniona jest stworzeniami, które jak mikroskop poświadcza, bardzo czyn-

ne życie okazują; są żyjątka w wodzie, mające po cztery żołądki.

Samo powietrze i woda wystarczą do żywienia rośliny, nawet dąb, który w węglik tak jest bogaty, może się przez pewne lata samém światłem i wodą utrzymywać. Żyjące rośliny oddzielają z wody wiele kwasorodu w świetle słoneczném, i przyswajają sobie wodoród, bez światła zaś, nie wciągają ani wody, ani innego pożywienia. Za pomocą wody i światła, można wagę rosnącéj rośliny do pewnego stopnia powiększyć; wegetacya tworzy także różne gatunki ziemi, również i wapno w roślinach, których grunt nie był wapienny. Mchy także wydają ziemię wapienną w znacznéj ilości, a niektóre rośliny rosnące na gruncie w sól obfitym, wcale nie mają soli. Również wegetacya tworzy węglik z wody, żadnego nie mającéj węglika, również zjałowego piasku, nie mającego bynajmniéj węglika; jednakże zawsze za wpływem kwasorodu i światła.

Działalność żywotna zwierząt i roślin ciągle z wody nowe stałe ciała utwarza, i przez to kubus onéj pomniejsza. Niknięcie i umieranie stworzeń jest ciągle środkiem pomnażania i uszlachetnienia produkcyi. Atoli w dawnych wiekach, olbrzymie rośliny i drzewa więcéj zdolne były niż nasze, nowe stałe ciała formować.

Podobna jest do prawdy, iż między słońcem, a ciałami przez niego oświeconemi, ciągła zamiana materyi światła i ciepła zachodzi, gdy bez spalenia i strawienia, ciepło i światło powstać nie może. Światło i ciepło wracają do słońca w postaci gazu wodorodnego, który w porównaniu z innemi wyziewy, ośm razy jest lżejszy. Ponieważ rozciągliwość gazu jest nieskończona, i w recipiencie pompy powietrznéj, najmniejsza cząstka powietrza na spodzie nie zostaje, ale jednakowo na całą się przestrzeń rozciąga, przeto gazy każdą przestrzeń zajmować muszą. Ztąd leksze i palne gazy wodorodu żywią słońce, a wodoród jest żywiołem światła i ciepła.

Promienie słoneczne są powracającym odpływem wodorodu, jak deszcz jest spadkiem wody. Używanie gazu wodorodnego do oświecenia, daje nam na małą skalę obraz, za pomocą którego pojąć możemy na słońcu odbywający się rozkład. Z pomięszanego ciepła, i wodorodu powstaje gaz wodorodny. Ten płyn zawsze sprężysty, który przy dodaniu innych materyj ma zapach do czosnku podobny, w stanie zupełnéj czystości, nie ma żadnego smaku, ani zapachu. Lżejszy 14-15 razy od powietrza atmosferycznego, służy oraz jako siła pomocna do żeglugi powietrznéj.

Sądzą jeszcze naturaliści, że parowanie wody nie wychodzi za obręb siły przyciągającéj naszéj ziemi, że wszelkie wyziewy w granicach naszéj atmosfery zostają, i w postaci śniegu, deszczu, gradu, rosy z promieniami słońca na ziemię wracają.

Jednakże wszędzie aż dotąd postrzegamy ubytek morza, a woda nigdzie się nie podniosła wyżéj niż była dawna. Ubywanie morza najwidoczniejsze jest na morzu Wschodniém, a nawet Ameryka, gdzie teraz zapasy wody tak są wielkie, po tysiącach lat mieć będzie równie jak świat stary, zwężone rzeki.

Każda ziemska materya powstała z połączenia się wody z materyą światła, zkąd ważne rezultata dla właścicieli ziem wyprowadzić się dają; lecz jakież nadto zmiany nastąpią u wnuków naszych z zaprowadzenia wozów parowych i kolei żelaznych przez wodę, jako twórczy środek płodów ekonomicznych. Wiele już miejsc w krajach cywilizowanych uczą nas, co może wydać grunt najsuchszy, do którego wodę naprowadzono, tego uczy dzisiejsza Lombardya, oraz dawni Rzymianie i Maurowie w Hiszpanii. Do dziś dnia w Katalonii dwa są żniwa do roku. Gdy pole po żniwie zorane zostanie, a późniéj przez kilka dni wodą zalane, wyschnie i znowu się uprawi i obsieje, wyda żniwo, rzadko od pierwszego pośledniejsze.

ODKRYCIE WSI STAROŻYTNEJ W INDYACH.

Pisma Amerykańskie uwiadamiają o znalezieniu w Georgii wsi Indyjskiéj, która w starożytnych czasach zagrzebaną została. Domy i narzędzia dowodzą niezmiernie wyższéj kultury dawnych Indyan od teraźniejszych. Jest to może ślad zaginionych w Ameryce narodów, jak podobne znajdują się w Syberyi. Godna uwagi, iż tę wieś odkryto w kopalni złota, co by świadczyło, że ciż Indyanie, niegdyś górnictwem się trudnili.

JAK POZNAĆ LISTKI HERBATY.

Listki prawdziwéj herbaty można od innych roślin po następujących znamionach odróżnić. Listek herbaty jest cienki i wązki na końcu ostro ścięty, a na kraju głęboko napruty. Powierzchnia jest gładka i szklista, włókno delikatne, kolor żywy blado-zielony. Ażeby listki do rozpoznania należycie przygotować, trzeba je przez kilka godzin w wodzie rozmiękczyć, i potém zupełnie rozciągnięte na stole rozłożyć. Listek tarniowy (najpospolitsze fałszowanie herbaty) w miarę swojéj długości, daleko jest szerszy od herbaty, kształt jego okrąglejszy, zakończenie tępe, rozpory na brzegach znacznie są mniejsze, powierzchnia mniéj gładka, włókno mniéj delikatne, a kolor ciemny, oliwkowy.



DOM PETRARKI W ARQUA.

Ziomkowie Petrarki, (którego życie umieszczone jest w 39 Numerze Magazynu Powszechnego), starali się na wielu miejscach pamięć jego uświęcić. Dom w Wenecyi na brzegu Slawońskim, przez Wenecyan umyślnie dla niego niegdyś przyrządzony, dotąd pokazywany jest podróżnym, jako jedna z ważnych pamiątek pomników miasta. Mieszkańcy Arezzo długim napisem dom jego urodzenia oznaczyli. W Pauoli, gdzie jesień roku 1368 przepędził; wystawiono mu tablicę i z popiersiem. W Padwie opisany jest dokładnie dom, w którym mieszkał, a Woklusa nie przestaje dotychczas dla pamięci Petrarki być celem pielgrzymek, chociaż tamże, mieszkanie jego zniknęło, a nawet położenia ogrodu jego w tej roskosznej dolinie, już oznaczyć nie można.

Na cztery lata przed śmiercią, udał się ten sławny poeta do Arqua, gdzie sam wystawić miał dom, tu wyobrażony.

Arqua leży około Padwy, blizko gościńca ku Rovigo. Uszedłszy blizko 20 minut przez nizinę zarosłą drzewami i krzewiem, przychodzi się do modrego jeziora, którego woda czysta, niezmiernie jest głęboka. Jezioro to leży u podnóża stromych wzgórzów, otoczone winnicami i sadami. Od brzegu jeziora, kręta droga prowadzi pomiędzy wzgórza, a między dwoma massami skał, widać kościół wsi Arqua, i domki rozproszone. Dom Petrarki leży na małym wzgórku, zkąd czarujący jest widok na kwitnące w dolinie ogrody, i na równiny ożywione przez morwy i wierzby płaczące, zaciemnione miejscami przez gęsto nagromadzone cyprysy, za któremi wznoszą się szczyty odległych wież oznaczających siedliska wzdłuż brzegu Po i ujścia morza Adryatyckiego.

Klima tych wulkanicznych wzgórzów jest cieplejsze, i winobranie zaczyna się tu o tydzień wprzódy, niżeli na równinach Padwy. W tej samotności przeżył Petrarka ostatnie dni życia nankom i poezyi poświęconego.

SYMPATYA ZWIERZĄT.

Wiadomo że lew lubi mieć towarzyszem swego więzienia pieska, chociaż każdego innego psa, który się zbliży, zaraz rozdziera. Widziano, iż kogut ścigany przez rywala skrył się pod psa, który go przyjął w obronę.

Gdy się wilk okaże na paszy, gdzie wiele jest bydła, naturalna sympatya łączy bydlęta najrozmaitszych gatunków przeciw napaści, jako to: konie, kozy, woły, owce, i t. d. Wszystkie skupiają się w koło; najsłabsze jak cielęta i baranki we środku, mocniejsze na czele. Osieł tylko zajęty żerem nie łączy się spólnie, i tak staje się zwykle pierwszą ofiarą wilka.

Godniejszém jest jeszcze uwagi następujące zdarzenie. Pewna dama w Paryżu miała ptaka, którego często, zamknąwszy kota, z klatki puszczała. Dnia jednego zbierał ptaszek okruszyny z dywanu, gdy kot, który przez niedostrzeżenie z zamknięcia wyszedł, nagle na niego się rzucił, z pochwyconym na stół wyskoczył, i w gniewie sierć najeżył. Przelękła dama, już pewna zguby swojego ptaszka, postrzegła z zadziwieniem, że kot ptaszyny nie uszkodził, ale tylko dla tego ją trzymał, aby ją od obcego kota, który ją ścigał, obronić. Gdy ten się oddalił, kotek domowy zeskoczył, i łagodnie ptaszka na dywanie złożył. Wiele czyniono postrzeżeń, że koty mając sposobność ptaka pochwycić, okazywały się dla niego przyjaznemi.

TEATRA PŁYWAJĄCE.

Na rzece Missisipi spotykać teraz można osobliwsze pływające teatra. Sale teatralne budują się na wielkich statkach, które wzdłuż rzeki od osady do osady, od miasta do miasta przypływają i zatrzymują się, gdzie na dobre przyjęcie rachować mogą. Główną aktorką jest Miss Chapmann, jej gra i postać czarowna zewsząd zwabia dolary. Niegdyś jedna truppa miała niejako monopolium tych wodnych widowisk, dziś kilka podobnych przybyło.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649. w Warszawie. w Drukarni Ner. 744.